



Jezus najpierw zapytał uczniów, kogo szukają. Takie pytanie przed wstąpieniem do klasztoru towarzyszyło mi na drodze poszukiwania własnego miejsca w życiu.

Na pewno szukałam miłości, chciałam założyć rodzinę, ale gdzieś w głębi rwało mnie do czegoś więcej, choć nie umiałam tego określić. Pochodzę z tradycyjnie wierzącej rodziny. Na studiach przeżywałam swoje dylematy w wierze, bunty i rozczarowania ludźmi wierzącymi, choć sama wpadałam w różne tarapaty i oddalałam się od sakramentów. Na tej drodze poszukiwań pomagały mi książki (także literatura, ale i książki filozoficzne, biografie ludzi, którzy uwierzyli). Przeczytałam autobiografię Edyty Stein. To była ważna książka w moim życiu. Zaczęłam stawiać sobie pytania o sens tego, co robię. Obracałam się też w środowisku ludzi niewierzących. Dotykałam jakiejś pustki, choć paradoksalnie miałam wielu znajomych, kolegów, koleżanki. Jedna z zaprzyjaźnionych ze mną osób zaprosiła mnie na spotkanie wspólnoty ewangelizacyjnej. Tam doświadczyłam „żywego” Kościoła, poznałam wspaniałych ludzi (przekrój wiekowy od 18 do 70 lat) i bardzo dobrego księdza, którego świadectwo modlitwy poruszyło mnie do głębi. On prowadził nas, młodych, do głębokiego spotkania z Bogiem. Wtedy to pytanie: kim jest dla mnie osobiście Jezus jeszcze mocniej wybrzmiało w moim sercu, a

potem następne: gdzie mieszkasz, Panie i czego ode mnie oczekujesz. Doświadczyłam fascynacji Jezusem, którzy patrzył na mnie. To JEGO SPOJRZENIE!. Pomimo moich grzechów, upadków, On patrzył na mnie z miłością. Pojawiła się we mnie jakaś zadziwiająca aktywność, ale jakby równolegle odkrywałam jak ważna jest modlitwa, relacja z Bogiem, trwanie przed Bogiem za innych...Upłynęły jeszcze dwa lata zanim ta fascynacja Chrystusem przemieniła się w decyzję, by pójść za Nim.

Wybrałam Zakon klauzurowy. Pociągnął mnie charyzmat sióstr. Zaistniał on we włoskim Kościele 13 maja w 1731 roku w Zesłanie Ducha Świętego, dzięki przesłaniu jakie otrzymała nasza Założycielka bł. Maria Celeste Crostarosa (1696-1755).Jako redemptoryстки mamy przypominać ludziom o tym, że Bóg jest miłością, że kocha i jest zatroskany o każdego człowieka. Chcemy to głosić całym naszym życiem. Żyjemy we wspólnocie, nosimy ciemnoczerwone habity (to zewnętrzny znak miłości). Jako wspólnota mamy być żywą pamiątką Jezusa Chrystusa. Przez modlitwę osobistą i liturgiczną, przez dar z siebie, przez ofiarność mamy przypominać Kościołowi, że jest wspólnotą miłości.

W dzisiejszych czasach, gdy Kościół w doświadczeniu religijnym bywa odrzucany, chcemy przypominać, że bez Wspólnoty Kościoła nie ma zbawienia. Życie redemptorystek jest proste. Modlimy się, pracujemy, spotykamy się z tymi, którzy do nas przychodzą, poszukując Boga czy chcąc powierzyć nam swoje troski i cierpienia. Nic wielkiego. Staramy się nie zaniedbać żadnego środka ani żadnej możliwości, by Bóg mógł być poznany i kochany. Każdego dnia odkrywamy jak wielką wartość ma wspólnota i życie we wzajemnej miłości. Jesteśmy świadome jak wielki dar Bóg złożył w nasze ręce, ale nie po to, abyśmy go zatrzymały dla siebie. Dlatego każdemu, kto chce zakosztować jak dobry jest Pan, kto pragnie chwili ciszy i pokoju, dajemy możliwość dni skupienia, wyciszenia, poszukiwania głębi i modlitwy z nami.

Jesteśmy siostrami kontemplacyjnymi, żyjącymi w klauzurze. Jest to zamknięta przestrzeń, w naszym wypadku piękny klasztor na Trzech Lipkach, w którym żyjemy tylko my. Nasze Konstytucje dają pewną możliwość wejścia do klauzury czy wyjścia z niej, ale w określonym przypadkach. Wybór klauzury, mówiąc kolokwialnie, to taki sposób życia, który chciałby uświadomić światu i tym innym, żyjącym w świecie, że można dla Boga zostawić wszystko, postawić Go we wszystkim na pierwszym miejscu i mocą tej wyłącznej, pełnej miłości relacji służyć ludzkości, zbawieniu dusz. Bez wiary nie da się zrozumieć takiego życia.

Życie w klauzurze ani trochę nie jest nudne ani monotonne. Jest po prostu pasjonujące, bo jest to życie w Miłości i dla Miłości. Czy można nudzić się w towarzystwie Osoby, którą się kocha? Nie tylko w wymiarze duchowym, ale także w tym ludzkim dzieje się tu naprawdę dużo. Do Jezusa przychodziło wielu i do nas także przychodzą ludzie, aby zaczerpnąć Bożej miłości.

Co to znaczy mieszkać z Jezusem? To coraz intensywniej Go poznawać, kontemplować, wielbić, aby móc innym dawać właśnie Jego. Nic innego. Bo to „inne” mają w świecie. My mamy przede wszystkim PROMIENIOWAĆ NIM. Opowiadać o Jego dziełach, o tym, co dla mnie uczynił i co czyni innym ludziom. Wiarę trzeba nieustannie w ludziach ożywiać i właśnie przebywanie z Jezusem w tym pomaga. Z jakim przestajesz, takim się stajesz. Czyż nie tak?

.Dlaczego warto być z Jezusem? Bo życie jest wtedy pełne, wszystko ma sens. Jezus jest Miłością i przemienia mnie w miłość. Jest to oczywiście droga, czasami walka, ale owoce bycia z Jezusem są niesamowite. Zresztą On sam to obiecuje w Ewangelii nie tylko w przyszłym życiu, ale tu i teraz.

Czy może „mieszkać z Jezusem” współczesny młody człowiek, nie żyjący życiem konsekrowanym? Oczywiście, że może. Ale musi też pytać swego serca, czy Jezus Go nie woła np. do klauzury? I nie bać się tego wołania. Szukać środowiska, szukać wspólnoty, która mu w tym pomoże.

Popatrzmy jak wiele wspólnot powstaje choćby w Polsce, gdzie młodzi ludzie świeccy zafascynowani spotkaniem z Jezusem „mieszkają z Nim” tzn. trwają często na modlitwie, spotykają się, aby dzielić się Ewangelią czy wręcz ewangelizować innych. Niektórzy wybierają potem życie kapłańskie czy konsekrowane, ale nie wszyscy. Popatrzmy na Alicję Lenczewską, już nieżyjącą, prawie współczesną mistyczkę polską. Jakie wspaniałe teksty, jaka głębia trwania przy Jezusie! Ale wróćmy do młodych...Wspomnę o dwóch: o słudze Bożym Mateuszu Farina, zmarłym mniej więcej 10 lat temu na raka mózgu 19-letnim chłopcu. W czasie trwającej sześć lat nieuleczalnej choroby, młody Włoch poświęcił się misji nawracania swoich rówieśników. Nazywał siebie „wtyczką” wśród młodych, by mówić im o Bogu albo wirusie, który wszystkich chce zarazić nieuleczalną chorobą, jaką jest Miłość. Drogę tę wskazał mu św. Ojciec Pio z Pietrelciny, który przyśnił się chłopcu, gdy miał on zaledwie dziesięć lat. Takie słowa zapisał w swoim pamiętniku: „Jeżeli udało ci się zrozumieć, że kto jest bez grzechu, jest szczęśliwy, musisz sprawić, by zrozumieli także inni, tak abyśmy mogli wszyscy razem

szczęśliwi pójść do Królestwa Niebieskiego”. Po jego śmierci powstały stowarzyszenie i grupy modlitwy jego imienia. A drugi młody człowiek, który na pewno „mieszkał” z Jezusem to błogosławiony Karol Acutis, zmarły niedawno (w XXI wieku) na białaczkę w wieku 15 lat. Pomagał on m.in. w tworzeniu strony internetowej Watykanu, pasjonował się Internetem. Był on doskonale wpisany w swoje czasy: szkoła, przyjaciele, gry wideo i internet, zarazem jednak miał jasną świadomość tego, że jego życie jest „jedynie długą drogą na „autostradzie do Nieba”. Na ową drogę składały się codzienna Msza św. i komunia, adoracja Najświętszego Sakramentu i modlitwa różańcowa, posługiwanie ubogim w miejscowej stołówce Caritas i zajmowanie się dziećmi w oratorium. Ciekawe jest to, że jego rodzice nie byli ludźmi bardzo wierzącymi, a jego babcia była w połowie Polką i opowiadała mu o Janie Pawle II. Możliwe, że warto byłoby wspomnieć też bł. Chiare Badano i naszą polską Helenkę Kmiec. Okazuje się, że jest trochę tych młodych, współczesnych nam świętych, którzy zafascynowali się Jezusem i Ewangelią.